

Prenumerata w miejscu wynosi:

roczna rs. 3 kop. —
półroczna „ 1 „ 50
kwartalna „ — „ 75

Prenumerata z przesyłką pocztową:

roczna rs. 4 kop. 40,
półroczna „ 2 „ 20,
kwartalna „ 1 „ 10.
Numer pojedynczy kop. 7½.

Prenumerować w miejscu można w księgarni S. Goldsteina w Warszawie w księg. F. Hösick'a przy ul. Senatorskiej Nr. 496 i G. Centnerschvera przy Marszałkowskiej N. 73, oraz w innych księgarniach krajowych.

TYDZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji Reichmana i M. Frenclera w Warszawie przy ulicy Nowo-Zielnej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejścia w księgarni S. Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantory redakcyi tamże w księgarni S. Goldsteina, i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

28 C.	Syksta P. i Doroteusza M.	W5-44	Z.6-26	Długość dnia god. 12 min. 42.	31 N.	Srodopostna. Kornelii P.	W5-37	Z.6-31	Długość dnia god. 12 min. 54.
29 P.	Cyrylla M. Dyjakona.	5-49	6-27		1 P.	Kwiecień Teodory M.	5-35	6-33	Dnia przybyło god. 5 min. 29.
30 S.	Kwiryna M.	5-39	6-29	Dnia przybyło god. 5 min. 20.	2 W.	Franciszka z Paulo	5-32	6-35	Nów księżyc a o g. 2 m. 14 w.

Treść: Od redakcyi. Wiadomości miejscowe i z okolicy. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. — Z bratnich stron — zebrał *Ladimir*. — Rozmaitości. — Dzielnicy jeździec. — Agent policyjny nowella Fr. Gerstoecker'a (przetł. A. z K. J.). — Treść pism poryjodczych. — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia.

Dnia 24 marca 1878 r.

OD REDAKCYI.

W kwartale II r. b. *Tydzien* wychodzić będzie w dotychczasowych warunkach.

O wcześniejsze składanie zapisów szczególnież zamiejscowych prenumeratorów uprzejmie upraszamy.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

—1— W miejscowym gimnazjum męskim, jak o tem uprzedzaliśmy mówiąc o większej niż kiedy konieczności urzędzenia przedstawienia amatorskiego, nastąpiła chwila bardzo krytyczna dla biednych uczni, którzy nie byli w możności złożenia opłaty wpisu na drugie półroczce szkolne;—gdy bowiem minął termin opłaty, Rada pedagogiczna gimnazjum, na swém ostatniem posiedzeniu, zmuszona była 16 uczni wywalić z zakładu naukowego, li tylko za nieopłacenie przez nich wpisu. A jakkolwiek zaraz potem, dobroczynna ręka dla 7 z nich pomoc przyniosła,—pozostało jeszcze 9, postawionych w niemożności korzystania z dalszej nauki, a wielu poprzednio z wielkim wysiłkiem jedynie zdołało wnieść należną skarbówi opłatę.

Pierwszy to raz podobno szkoła nasza ponosi tak znaczny ubytek, bo też po raz pierwszy, co prawda, Rada pedagogiczna pozbawiona była zupełnie środków podania pomocy potrzebującym, i gdyby nie dziesiąty procent uczni, na zasadzie najwyższego rozporządzenia, uwolniony od opłaty wpisu, na koszt skarbu publicznego, wspomniany ubytek, byłby o wiele większy (*).

Do tego czasu koncerty, teatry amatorskie i wieczory tańcujące dawane na korzyść szkoły, zaopatrywały ją w fundusz odpowiedni na wsparcie niezamożnej młodzieży. I w bieżącym też roku nie brakło inicjatywy do takich zabaw,—i teatr amatorski w połączeniu z koncertem przygotowuje się, a chociaż w urzędzistwieniu swém dotąd na liczniejsze niż kiedy natrafiał trudności, nie chcemy ich jednak poczytywać jeszcze za objaw zobojętnienia na najważniejszą sprawę o-

światy, która w ciągu lat minionych tak ogólne budziła zajęcie.

Nie wątpimy też, że w naszym mieście i jego okolicy odezwie się, jak to dawniej bywało poczucie obowiązku i ludzie dobrej woli zdobędą się na ofiarę swoich talentów, a publiczność na najgorętsze i sympatyczne poparcie ich zamiaru. To jedynie uratować może wydaloną młodzież i zaopatrzyć gimnazjum w zasilek pieniężny potrzebny dla uczni i na czas późniejszy,—gdy znowu jakie miejscowe przeszkody nie pozwolą przyjść z pomocą w stanowczej chwili.

= Bal w ruskim klubie, odbyty w d. 19 lutego (3 marca r. b.) na rzecz „Towarzystwa czerwonego krzyża“; jak donosi Dziennik gubernijalny, przyniósł ogółem dochodu 859 rs., z których wydano na urządzenie 111 rs. 50 kop.—pozostało zatem na czysto rs. 747 kop. 50 — na co złożyła się opłata za bilety i nadatki. Najhojniejsze nadatki ofiarowali: p. p. Majewski, budowniczy m. Łodzi, — Kindler, Groman i Poznański, właściciele fabryk w Łodzi, — Dikem, zarządzający fabryką syropu W. Scholten'a, — Ichon, dyrektor francusko-włoskiej kompanii kopalni w Dąbrowie, Krenz, zawiadowca stacyi dr. żel. war. wied. i Fajgen, właściciel ziemski.

Komitet, urządzający bal, przy ogłoszeniu sprawozdania składa w imieniu rannych i chorych ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

= Za zezwoleniem p. Naczelnika gubernii w Tomaszowie zawiązany został komitet opiekuńczy nad rodzinami żołnierzy, tamże zamieszkującymi. Skład tego komitetu, pod przewodnictwem p. Miziurskiego, burmistrza m. Tomaszowa stanowią: p. p. pastor miejscowej parafii ewangelickiej Biderman, Adolf Elbel, Jakub Hajlperin, Edmund Knote właściciele zakładów fabrycznych i Dawid Hajlperin, kupiec. Członkowie komitetu mają prawo zbierać ofiary dla rodzin żołnierskich na zasadzie wydanych w tym celu przepisów.

—g— Stosownie do obowiązującego prawa górniczego przyznane zostało przez p. Ministra dóbr państwa prawo wydobywania węgla kamiennego na przestrzeniach nazwanych „Ludwigshofnung“ (499406 sąż. kw.) i „Andrzej“ (486612 sąż. kw.) sukcesorom hr. Jana Renard'a; rudy zaś żelaznej na przestrzzeniach: „Józef“ (62963 sąż. kw.) i „Roman“ (63960 sąż. kw.) sukcesorom S. Kempner'a. Pierwsze z tych placów leżą w obrębie dóbr Modrzejowa i Sielc; drugie w obrębie własnego koncesyjonyjusza majątku Mijaczów, wszystkie w p-cie bendzińskim.

Wydobywanie ciał kopalnych poczyna

interesować i drobnych właścicieli ziemskich w kraju naszym; a jakkolwiek dla rozwinięcia wielkiego przemysłu górniczego nie posiadają oni ani odpowiedniego wykształcenia ani niezbędnych ku temu kapitałów, z radością wszakże zaznaczamy ten fakt,—służy on bowiem za wskazówkę, że ludność miejscowa poznaje wartość wnętrza posiadanej ziemi. Chociaż więc, co przewidzieć łatwo, po uzyskaniu koncesyi nie rozwinię przemysłu górniczego w szerszych rozmiarach, zasłoni się wszakże od przymusowego wywłaszczenia skutkiem poszukiwań wykonanych obcą ręką, — lub w razie ustąpienia koncesyi korzystniejsze dla siebie uzyskać może warunki.

O przy znanie im prawa wydobywania z własnych gruntów rudy żelaznej i glinki ogniotrwałej wystąpili pierwsi właściciele wsi Mierzencic i Sadowy: Maciej Ciechoń, Jan Zasadyn, Sobestyan Stuczeń, Alojzy Mikulski, Anastazy Bubel, Kajetan Jakubezyk, Wojciech Kowt i Urban Kyrz. Grunta, mające być objęte przyszłą koncesyją obejmują cztery oddzielne place kopalniane: „Alojzy“ (94304 sąż. kw.); „Kajetan“ (10668 sąż. kw.); „Wojciech“ (4833 sąż. kw.) i „Urban“ (6219 sąż. kw.); wszystkie leżą w obrębie wyżej wymienionych wiosek w p-cie bendzińskim.

—j— Często zmienna i wilgotna pora obecna sprzyja pomnażaniu się chorób, które chociaż dotąd nie przybrały jeszcze, u nas przynajmniej, zaraźliwego charakteru, niemniej jednak wskazują, że spodziewać się można groźniejszego pod tym względem pogorszenia, jeżeli nie ma być, czego nie daj Boże, cięższej jakiejś epidemii. Wobec zatem zwłaszcza szerzącego się w cesarstwie w przerażający sposób tyfusu; o czém codziennie pisma rosyjskie donoszą, należałoby może i u nas wcześniej przedsiębrać pewne zaradcze środki. Nie zatamują one wprawdzie pochodzenia zarazy, jeśli on ku naszym stronom się zwróci, zawsze przecież mogą powstrzymać go do pewnego stopnia i zmniejszyć liczbę ofiar kłeski.

Głównie mamy tu na myśli oczywiście i czyste utrzymanie wnętrza domów i podwórców — oraz zrewidowanie suterenu i więcej zacieśnionych mieszkań. Kto zna nasze cuchnące dziedzińce i zaułki, — kto wie, po ile osób mieszka w lokalach za zupełnie niezdrówie i szkodliwe poprzednio uznanych, — ten wnioskowi naszemu dziwić się nie będzie.

Urzeczywistnienia naszych pobożnych życzeń oczekujemy od miejscowego komitetu sanitarnego, którego pozytywne usiłowania niejednokrotnie dawniej mieliśmy sposobność zaznaczyć. Jeżeli wszakże wymieniamy tu komitet zdrowia publicznego, nie ma to znaczyć jednak, abyśmy

czynili to w przekonaniu, że uchwała komitetu i uznanie nagłości w zasadzie złemu skutecznie zapobiec może. Przeciwnie, potrzeba tu koniecznie energicznego współdziałania władz wykonawczych, a przedewszystkiem wszystkich inteligentniejszych mieszkańców. To ostatecznie współdziałanie niezbędnem jest i z tego względu, że szczupła liczba członków komitetu zdrowia wprost w wielu wypadkach podjąć nie może wszystkim czynnościom, jakiego ze względu na dobro ogółu przedsięwzięć należało.

Nie czekajmy zatem, aż groźne widmo zarazy zakłóca do drzwi naszych. Komitet sanitarny niech więc wystąpi z inicjatywą wskazówek udzieli, jeżeli zaś odwoła się do współdziałania mieszkańców, niechże go spotka rozumne i szczerze poparcie. Własne dobro nasze tego wymaga.

—j— W d. 1 przyszłego miesiąca, zatem za dni kilka, odbyć się mają w mieście naszym wybory.

— Co za wybory? zapytacie. Wybory członków deputacyi kwaterniczój — odpowiadamy; lecz pozwalamy sobie przypuścić, że wielu zada jeszcze drugie pytanie:

— Co to jest deputacyja kwaternicza? Jakiej jej znaczenie i obowiązki?

Otóż, najtreściwiej rzecz tę określając, deputacyja kwaternicza składa się z kilku członków wybranych z pomiędzy właścicieli nieruchomości miejskich, którzy ze współdziałaniem wykonawczego zarządu miasta, zajmować się winni pomieszczeniem garnizonów wojskowych i dostarczaniem mieszkań osobom, mającym do tego prawo ze swego służbowego stanowiska.

Przy rozkładzie takowym kwatery deputacyi, jako przedstawiciele swych współobywateli, przy uwzględnieniu należnego zaspokojenia potrzeb bieżących, winni ściśle przestrzegać sprawiedliwego i w słusznej kolei obciążania mieszkańców, czuwać nad zwrotem przypadających im należności, a nadto przyjmować udział w sporządzaniu wykazu obejmującego rozkład opłaty kwaterekowej, jaką realności miejskie uiszczają się obowiązane.

Wszystkie te czynności, jak każda gałąź administracyi, mają swe przepisy i odnośne do nich późniejsze postanowienia władz, które służyć winny za podstawę działania i dostarczać objaśnień i wskazówek w wątpliwych wypadkach. — Poznanie zatem gruntowne wspomnianych przepisów i postanowień stanowi pierwszy i najważniejszy obowiązek powołanych do składu deputacyi kwaterniczój; — rozumne zaś i oględne stosowanie, oraz energija i wytrwałość w ścisłym ich przestrzeganiu stanowią właściwie o znaczeniu deputacyi.

Obznajmienie się jednak z przepisami wymaga pewnego trudu, tak jak z drugiej strony utrzymanie się w granicach prawem zakreślonych pewnego doświadczenia, bystrego sądu i nieugiętej stałości przekonani. Niechęć więc podjęcia jakiejkolwiek pracy dla dobra ogółu i brak potrzebnych tu przymiotów sprawiają najczęściej, że znaczenie deputacy kwaterniczej schodzi do zera, a czynność jej ogranicza się prawie wyłącznie na podpisywanie gotowych nakazów i protokółów.

Tak jednak być niepowinno. Nie ma bowiem stanowiska w służbie publicznej, na którym, zajmując je ze świadomością zadania i pełniąc godnie płynące zeń obowiązki, nie możnaby być pożytecznym ogółowi, co tém większego nabiera znaczenia, gdy do zajęcia owego stanowiska powołuje nas głos zaufania współobywateli.

Przy tak znacznie wzrosłej w ostatnich latach liczbie właścicieli nieruchomości miejskich z warstw inteligentniejszych, należy mieć nadzieję, że i na zbliżające się wybory deputacy kwaterniczej, której czynności tak blisko związane się z interesem mieszkańców, ogół tutejszych posiadaczy zwróci należną uwagę, zaznaczając ją przedewszystkiem nie uchylaniem się od udziału w wyborach, a następnie powołaniem ze swego grona odpowiednich ku temu ludzi.

—II— Magistrat miasta Lublina, jak donosi o tém *Gazeta Lubelska*, przyjąwszy w zasadzie propozycją oświetlenia miasta gazem, złożoną przez p. Suligowskiego — ogłosił jeszcze mimo to sześciomiesięczny konkurs, w ciągu którego, życzący sobie ubiegać się o to przedsięwzięcie składają swą deklarację i przedstawiać warunki wykonania. Postanowienie podobne zarządu miasta Lublina, przed stanowieniem zawarciem umowy na długi szereg lat strony obowiązywać mającej, jako nader trafne tylko i oględne uważane być może. Jakkolwiek bowiem należy pragnąć zaprowadzenia gazowego oświetlenia, jako ulepszenia postępowego i dogodnego; — to jednak równie słusznie, mało życzyć sobie, ale raczej wszelkich usiłowań i środków użyć się winno, by zapewnić je miastu na najkorzystniejszych dlań warunkach. Z tego względu mamy nadzieję, że i tutejszy zarząd miasta nie pominie drogi ogłoszenia konkursu, co, nie znając odrzucenia propozycji p. S., tak słusznie zastosowaniem zostało przez magistrat lubelski.

—III— Otwartego podotąd rachunku „Orłowski et comp.“ nie możemy za ubiegły tydzień obciążyć żadnym poważniejszym wnioskiem; — przypuszczamy nawet, że odtąd tylko z przekazu regulować go będziemy: — czyli innymi słowy, że pan Orłowski, jak go tytułują, wobec urządzonych przez naczelnika straży ziemskiej naszego powiatu wart włościańskich, przeniósł się w inne okolice, lub dobrze ukryty odłożył zamiary dalszych napadów do szczęśliwszych czasów.

Szkoda tylko, że powołani do stróżowania włościanie, mimo, jak o tém na chwilę nie wątpimy, dokładnego objaśnienia o rzeczywistej przyczynie przedsięwzięcia podobnych środków, — inną zupełnie w nich upatrują pobudkę. Nie chodziłoby nam o to zresztą, bo niepodobna zabronić łatwowiernym przywiązywania wiary do rozpuszczonej czy wymyślonej lekkomyślnie baśni, zwrócić przecież na owe mylne mniemania uwagę, sądzimy być potrzebnym z tego powodu, że one odrywają bacność włościan od

właściwego celu, przenosząc ją na inną zupełnie natury pole, co, bądź co bądź, co najmniej, ujęcia Orłowskiego wcale nie przyspieszy.

Z kolei wspomnieć też tu należy i o bezzasadnie roznoszonych o samym O. wieściach. Gawędy kumoszek wiejskich, co nie przeszkadza powtarzaniu ich i w salonach nawet, przypisują mu szereg czynów pełnych wspaniałomyślności i szlachetności duszy. Tu zapewniają o zwróceniu w pięcioro długu, kiedyś dawniej zaciągniętego; — tam o hojnym obdarowaniu wędrownego kramarza; owdzie o zabraniu tylko połowy znajdujących się przy napadniętym pieniądzy; o płaceniu po 10 rs za furmankę i t. p. Przy słuchaniu podobnych opowiadań mimowoli przychodzi na pamięć znany koniec bajki, że:

..... „wszystko to być może

Jednakże ja to między bajki włożę.“

A jednocześnie potem i ten smutny wniosek, się nasuwa, że zaiste niewiele potrzeba by u nas stać się straszonym i urość na bohatera.

O schwyтaniu Mazarakięgo donoszą pisma warszawskie, mieniając go współnikiem Orłowskiego, co jest też z wieści tylko podanem i niema dotąd urzędowego potwierdzenia.

W kronice rozbójniczej zanotować jeszcze wypada, że w tych dniach w lesie rządowym po za Lubieniem w peie petrokowskim dwóch ludzi zatrzymało przejeżdżającego p. N., ile nianowicie zabrano mu pieniędzy nie wiadomo dokładnie; a księdza W. proboszcza w S. w p-cie łaskowskim wezwano listownie o przygotowanie rs. 500, po które piszący przyrzekł zgłosić się osobiście.

—J— W teatrze w ubiegłym tygodniu przedstawiono (16 b. m.) dzieło sceniczne z powieści Al. Dumas'a „Hrabia Monte-Christo“; (17) operę komiczną „Puchar srebrny“; — (19) komedię Al. Dumas'a „Wychowanki z Saint-Oyr“; — (20) operę-buffo „Życie paryskie“; — i wczoraj, 21 b. m. komedię J. Blizńskiego „Pan Damazy“; — dziś zaś przy niedzieli dają operę komiczną w 3 aktach „Kapelusz bandyty“.

Jak widzimy z powyższego repertoaru, tylko sobotnie przedstawienie składało się z oryginalnej naszej komedii. Zajęcie wszystkich miejsc w teatrze, z wyjątkiem galeryi, i to na sztuce, która niezbyt dawno dwukrotnie była tu przedstawianą przez towarzystwo p. Trapszy, jak z jednej strony wymownie świadczy o wyrobionym smaku pewnej części publiczności, tak z drugiej może posłużyć reżyserji za wskazówkę, że i swojskie sztuki zapewnić mogą pożądane zebranie się widzów. Wykonanie odpowiedziało zupełnie oczekiwaniom z nader małym wyjątkiem. Nie rozbiéramy też szczegółowo gry artystów i artystek, bo o zasobach ich talentów mieliśmy już sposobność mówić z powodu dawniejszych przedstawień, lecz ogółowo tylko wyrażając dla wszystkich należne słowa uznania, — wyjątek czynimy dla p-ny Wyszowskiéj, której w ważniejszych rolach nie widzieliśmy jeszcze; wywiązanie się jej bowiem z roli „Tykalskiéj“ było wyborne i zdaniem wielu, którzy „Pana Damazego“ w Belle-vue widzieli, lepsze nawet niż na tamtejszej scenie. Ci sami widzowie żalowali też zarazem, że w „Antonim“ nie widzieli p. Urbańskiego, znanego im z przedstawień téjże komedii przez towarzystwo poznańskie. P-nu Telesłowi wreszcie należy się jeszcze nadto w imieniu autora oddzielny wyraz podziękia za dokładne obmyślenie i wykonanie następu, gdy jako Genie odpro-

wadza Mańkę, która to scena na widzianych dotąd przez nas, i tu i w Warszawie, przedstawieniach zawsze nader niewyraźnie była oddawana.

—II— Położenie uczącej się młodzieży żywe budzi współczucie pomiędzy publicznością — i coraz częściej spotykać się można ze zdaniem, że gdy nie mamy towarzystwa naukowej pomocy, i gdy innymi środkami z trudnością przychodzi uzyskać zasitek w potrzebnej chwili, — pozostaje nam otwarta i najprościej do celu prowadzi droga dobrowolnej ofiary.

Podobnymi mniej więcej wyrazy odezwał się w tych dniach p. M. L. a popierając myśl czynem złożył wraz z towarzyszami rozmowy rs. 5 kop. 30; które doręczone zostały uczniowi gimnazjum St.

—III— Niejednokrotnie pisma warszawskie donoszą nam o powodzeniu i tryumfach odnoszonych za granicą na różnych polach sztuki przez polskich artystów i artystki. Z uciechą i dumą czytamy zwykle podobne sprawozdania, i choć nieznanym przesyłamy ciche życzenia trwałego postępu i pomyślności w szlachetnym, ale często i ciernistym zawodzie. Nic więc dziwnego, że uczucie radości ożywia się jeszcze i wzrasta, gdy rzecz idzie o osobę bliżej znaną, związaną rodzinnymi stosunkami z pewnym zakątkiem kraju.

W podobnym znajdujemy się położeniu, gdy nam dziś przychodzi donieść o powrocie w rodzinne strony pani K., artystki śpiewaczki, po kilkoletnich studiach i występach za granicą, z której tak wiele obiecującym talentem mieliśmy sposobność zapoznać się przed trzema blisko laty w koncercie na cel dobroczynny tu urządzanym. Pani K., powziąwszy zamiar odpowiedniego wykształcenia wrodzonego daru, po wyjeździe z kraju i krótkim pobycie w Wiedniu, odbywała swe studya w Paryżu pod kierunkiem znanéj europejskiej śpiewaczki p-ni Viardot-Garcia, siostry słynnej Malibran.

Jakie owoce przyniosła paroletnia praca, — jaką cenną ozdobą i chlubą opery krajowej stać się może utalentowana nasza współrodaczka, dość przytoczyć, że po kilku wystąpieniach koncertowych we Francji, zaproszoną została na gościnne występy do Genui i Modeny, a zaangażowaną na zimowy sezon do Lyonu. Występy na ziemi włoskiej, dumnej z wydania tylu znakomitych artystów — i to występy z takim powodzeniem i uznaniem jakie tam spotkało panią K. są niezaprzeczonem chrztem artystycznym i wróżą młodej śpiewaczce zwycięski pochód na drodze sztuki. Sprawozdania dzienników włoskich i korespondencyje w wiedeńskich i francuskich gazetach zamieszczone jednogłośnie wysoko niezmiernie stawiają talent i szkołę śpiewu pani K., a w opisach wywołanego przez nią wrażenia w „Żydówce“ „Lucyi“ i „Purytańach“ przepełnione są wyrazami uwielbienia i zachwytu; i stąd zwą panią Corvini (bo pod tém mianem znaną jest zagranicą) „słowikiem polskim“ — „godną towarzyszką w dziedzinie sztuki, choć w innej jej gałęzi, mistrzów malarzy znanych całemu artystycznemu światu“.

Pani K. zabawić ma u rodziny kilka miesięcy: jakkolwiek więc cichy nasz zakątek do tak świetnie rozpoczętego na włoskiej ziemi wienca dodać może tylko skromne gałązki serdecznego, bratniego uznania, nie możemy nie powtórzyć publicznie gorącego życzenia i próśby, by szanowna artystka, wypocząwszy po trudach podróży i nacieszywszy się z dawną

niewidzianą rodziną, raczyła dać nam się słyszeć, — ku czemu wieczór, na korzyść niezamożnej uczącej się młodzieży, łączącą się nadto ze szlachetnym celem podaje sposobność.

Sprostowanie. W wierszu „Pochodnie Nerona“ w N. 11 zamiast „Tryne“ winno być „Fryne“ w 5-ym zaś wierszu zamiast „w nich“ winno być „w nim“.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ

ułożone podług dni i miesięcy.

28 marca 1446 r. Gdy Kazimierz wielki książę litewski, w nadziei, że brat jego Władysław Warneńczyk, poległy pod Warną, 10 listopada 1444 r., o którego śmierci pewnej wiadomości nie było powrócić może, nie chciał przyjąć ofiarowanej mu korony polskiej, zebrani licznie obywatele pod wyrażoną datą na zjazd do Piotrkowa, przystąpili do wyboru innego króla. Zbigniew biskup krakowski, radził obrać Fryderyka, margrabię brandenburskiego, który wychowywany w Polsce za Władysława Jagielly, przyswoił sobie język i zwyczaje polskie, a tém samém zdał się mu najgodniejszym tronu polskiego. Zgadzieli się z tém zdaniem inni biskupi z wyjątkiem Pawła Giżyckiego, biskupa płockiego, który obstawał za jednym z książąt mazowieckich. Święscy panowie wraz z przeważną większością rycerstwa na zjeździe obecnego, oświadczyli się za Bolesławem mazowieckim, a gdy zgoda nań zapadła, ogłosił go arcybiskup gnieźnieński, Wincenty Kot, królem; poczem wyznaczono uroczyste poselstwo, aby go na tron zaprosić.

Gdy jednak na nowe wezwanie do Kazimierza, oczekiwano stanowczej od niego odpowiedzi, posłów wyznaczonych do Bolesława, nie wyprawiono.

29 marca 1713 r. W czasie zatargów pomiędzy jezuitami i pijarami w Piotrkowie o prawo wykładow nauk w tamtejszej szkole, uzyskali pijarzy dla siebie przychylny reskrypt królewski pod ręką króla, który wydany na imie ich próśby, nie poparł przegranej pijarskiej sprawy u właściwej zwierzchności duchownej.

30 marca 1588 r. Wydany w Krakowie, przywilej Zygmunta III-go, potwierdzający prawa, przywileje, prerogatywy, wolności i swobody przez poprzednich królów Piotrkowski nadane.

13 marca 1706 r. Pod tą datą, pijarzy w Piotrkowie, u Augusta II-go w Warszawie, wyrobili reskrypt zakazujący otwierania szkół nowych, i polecający wszystkim sądom i rycerstwu województwa sieradzkiego nie dozwalać nikomu, prócz pijarów, wykładać w Piotrkowie młodzieży wyższe nauki.

Z BRATNICH STRON.

W tych dniach prenumeratorowie otrzymali pierwszy tom jubileuszowego wydawnictwa J. I. Kraszewskiego, zawierający: „Pamiętniki Marcjka“ i „Rzym za Nerona.“ Tom ten ozdabia portret junałata.

Wiek pisze. Na Górnym Szlązku, ubłogosławionym od lat wietu niemiecką kulturą, starano się od dawnego czasu zgermanizować za pomocą szkoły ludność i doprowadzić do tego, że już w najniższych oddziałach szkół elementarnych, naukę katechizmu i historyi św. wbiłano dmatwie w głowę po niemiecku. Wyższy tajny radca regencyjny p. Wetzdol oświadczył niedawno w pruskiej izbie deputowanych posłowi Łyskowskiemu, że na Górnym Szlązku wszystko idzie jak najlepiej i że niezadługo w tamtejszych szkołach elementarnych, ani słowa polskiego używać nie będzie potrzeba. Mimo tych napozór świetnych rezultatów, stan szkół elementarnych na Szlązku był i jest jak najopłakawszy; dzieci nauczyły się wprawdzie kilka ustępów z katechizmu i kilka opowieści biblijnych, na to stali jedynie,

aby ich po pewnym czasie zapomnieć, żadnego z nich nie odnosząc pożytku. Ludność widząc te oplakane sztuki fałszywego systemu i przekonawszy się, że dzieci z dniem każdym coraz więcej tępięją i dziejeją, zamianowała w ostatnim czasie swe niezadowolone ogólnem wysłaniem petycji, pokrytych setkami tysięcy podpisów, w których domagano się przywrócenia języka polskiego w wykładzie religii. Po głębszym zbadaniu tej sprawy; uznał rząd, że wymagania ludności były słuszne i oto, jak się Schles. Volks. Ztug, dowiaduje, wydała już regencyja opolska do władz szkolnych rozporządzenie, uwzględniające słuszne żądania ludności górno-szląskiej. Według doniesienia wspomnianej gazety, odtąd w najniższych oddziałach szkół elementarnych, nauka religii i historii biblijnej wykładaną być ma w języku polskim z pomocą języka niemieckiego; w średnich zaś oddziałach wprawdzie językiem wykładowym ma być język niemiecki, wolno jednakże nauczycielowi używać do pomocy i wyjaśnienia przedmiotu języka polskiego.

Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Berlinie odbywało w d. 5 b. m. swoje posiedzenie. Na porządku dziennym znajdowały się:

1. Odczyt p. Trampezyńskiego „Wykopalska monet rzymskich i greckich na ziemi polskiej“.
2. Sprawy Towarzystwa.
3. Różne wnioski.

W d. 12 marca odbyło się walne zebranie.

W d. 1 stycznia r. b. zaczął wychodzić w Krakowie „Dwutygodnik naukowy“ poświęcony archeologii, historii i lingwistyce t. j. trzem naukom wzajemnie dopełniającym się w wyświetlaniu pierwszych peryodów życia ludzkości.

W Paryżu od d. 1 lutego r. b. wychodzi pismo dwutygodniowe p. t. „Lusty polskie“.

J. I. Kraszewski w dalszym ciągu powieści historycznych, idących jednym ciągiem od *Staréj Basni*, obecnie wykończył nowy utwór p. n. *Piotr Dunin*; jest to powstać w średnich wiekach naszych dziejów nadzwyczaj wydatna.

Biblioteka Warszawska pisze: Konstanty Gaszyński zmarły w r. 1866, znany z dziejów literatury, i z tego, że nazwiskiem jego, jako pseudonimem, posługiwał się autor *Irydyjona*, może być teraz nieco bliżej poznany przez ogół czytający u nas. Właśnie w tych czasach cenzura upoważniła sprowadzenie do kraju i sprzedaż niektórych jego utworów, mianowicie: *Listów i podróży po Włoszech*, powieści: *Pan Dezjodery Boczek i sluga jego Pafnucy*, wreszcie dwóch satyr wierszowanych: *Gra i karcia-rze*, oraz *Wysięgi konne w Warszawie*, wydanych razem pod ogólniejszym tytułem *Pro publico bono*. Pomędzy tymi utworami, listy odznaczają się żywością w malowaniu wrażeń doznanych na słonecznej ziemi włoskiej, satyry pisane płynnym wierszem, w wielu ustępach brzmią głęboką goryczą szlachetnego uczucia, ale najdosłowniejsza jest bez zaprzeczenia powiastka „o panu arystokracie i słudze demokracie“ którzy dostawszy się na oczyzną zmieniają wyznaczenie pontyczne i rolę. Smutny ten wizerunek, skreślony z głębokim angielskim humorem, tém jest smutniejszy, że podobno wprost wzięty z rzeczywistości krajowej zaniesionej przez niebezpieczeństwa na bruk paryski.

Kuryer Lubelski zamienia się w pismo codzienne. Życząc powodzenia pierwszemu z pism prowincjonalnych nie możemy nie zawołać z głębi serca:

— Cześć wam lublinianie, ludzie dobrej woli, którzy pracę taką podejmujecie i wam czytelnicy którzy poczciwie usiłowania nie zaniedbujecie popierać!

Ludomir.

ROZMAITOŚCI

Dzielny jeździec.

Polacy i węgry odznaczali się dawniej i współubiegali o lepszą w konnej jeździe. Ostatni i do dziś sławę swą utrzymuje, jak o tém między innymi, świadczy i wspomnienie o niedawno zmarłym najdzielniejszym jeźdźcu.

Hrabia Sandor (Szandor), magnat węgierski, zięć niegdy kanclerza austriackiego, księcia Klemensa Metternich'a, był najznakomitszym jeźdźcą konnym bieżącego wieku, nie miał bowiem równego sobie, nie ma go i prawdopodobnie mieć nie będzie. Kto nie widział Sandor'a na koniu lub powożącego, temu trudno jest wyobrazić sobie dzielność jego koni, jak równie wysoki stopień junactwa i wytworność jego jazdy. Chodziło mu w swoim czasie o przewyższenie w śmiałości i zręczności jazdy konnej współczesnych mu mistrzów, jakimi byli *Lejar i Cusent*, i gdy oni wzbudzali podziw w ujeżdżalni zamkniętego cyrku, Sandor jazdą w otwartej przestrzeni wprawiał w zdumienie zarówno nieznawców jak najwprawniejszych sportsmanów różnych krajów i narodowości.

Tak zwana „Album Sandora“ jest dziełem *Prest'la*, artysty malarza zwierząt i zającego przyjaciela zmarłego hrabi. Album to przedstawia malowniczo, a wiernie wszystkie jego znaczniejsze sztuki jeździeckie. Najsmielsze próby sztuki jeździeckiej *Lionarda, Cezara Borgi* i *Leona Baptysty Alberta* z czasów francuskiej „Renaissance“ były dla Sandora rzeczą powszednią. Na sławnym w owym czasie arabisie swoim, *Tajar* zwanym, (*) przeskończył raz w Wiedniu 3 konie zaprzężone w poręcz do wózka węgierskiego, napełnionego wapnem niegaszonym. Inym razem przyjechał w odwiedzin na koniu na drugie piętro po wschodach i zjechał następnie tą samą drogą bez szkody dla siebie i konia. W Pesce, kiedy dla kryjącej na Dunaju statek parowy nie woził osób od jednego brzegu do drugiego, Sandor odbywał tę podróż na swoim koniu.

Jedną z jego powszednich sztuk jeździeckich była jazda galopem po Praterze, publicznym parku wiedeńskim. Jeździł wtedy zwykle na koniu siwym, osiodłanym, ale napozór niemającym wędzida w pysku, ani okielznania na głowie. Podobnie nieokielznanymi i bez lejcy wydawały się jego 4 siwki w poręcz zaprzężone: bo uszy i lejce były tylko zaledwie dostrzegalnym sznurkiem z jedwabiu i srebra. Przy pomocy tak słabego przyrządu do zatrzymania i kierowania swym wierzchowcem lub końmi zaprzęzonymi przesuwiał się jak błyskawica po Praterze pomiędzy mnóstwem powozów nagromadzonych tam dla modnej przejażdżki i wprawiał w kłopot i zadziwienie straż parku, spacerujących, i wszystkich woźniców, którzy jego okmiaru i zręczności nie znali. Koń pod Sandorem, tworząc jakby jedną całość, miał niejako wspólną z nim wolę.

Prawie wszystkie te dzielne rumaki były rasy arabskiej. Na angielskich jeździł tylko jak zwyczajnie, a w arcydziełach swej zręczności posługiwał się wyłącznie własnego thowu arabszyskami.

Hr. Sandor był dobrym rolnikiem gospodarzem, wielkim znawcą koni, a hodował je umiejętnie i z wielkim powodzeniem. Z usposobienia wesóły, niepospolicie hojny i nadzwyczajnie dobroczynny, pozostawił jednak całe życie wolny od długów. Umarł 23 lutego r. b. w Wiedniu uożywszy późnego wieku. K.

AGENT POLICYJNY

nowe'a Fryderyka Garstácker'a

przełożyła A. z K. J.

(Ciąg dalszy).

I.V.

Piękna nieznajoma.

— A teraz odparł pan Burton, agent policyjny sądził, że poznał... nie gniewaj

(*) Tajar ten, mylnie przez niektórych Tatar nazywany, żył około 20 lat, między 1855 a 1856, zostawił liczne i dzielne potomstwo, edznaczał się wielkością i byżnością przeskożeń po nad przeszkody i został umyślnie przez swego pana otruty, kiedy mimo wygod i łaskawego chleba szepotał sarkot.

się pani proszę, sama chciałaś wiedzieć całą prawdę... w panu hrabim Kornikofie tego nędznika Kornika, który uciekł z Londynu z naszymi pieniędzmi. Rozmaite okoliczności, a nade wszystko zniknięcie hrabiego każą mu się domyślać prawdy.

— Wielki Boże! zawołała kobieta przejęta bojaźnią, nie kończ pan! Czyż mogę własnym uszom wierzyć? Według pana hr. Kornikof jest oszustem, który uciekł; a zatem jego towarzyszką jest bezwzględnie złodziejską kosztowności?

— Ależ pani, zawołał Burton, również przestraszony szybko się podnosząc, mówię ci...

— O mój Boże! Tego też jeszcze trzeba było! krzyknęła, załamując ręce z miną błagalną. Tego jeszcze nie dostawało dla dopełnienia mego nieszczęścia. Ale pójdź pan, dodała natychmiast, ujmując z żywością pana Burton'a za rękę i ciągnąc go do swego kufra. Jestem tylko biedną słabą kobietą bez opieki, w obcym kraju... ale czuję, że pan masz do pewnego stopnia prawo zapewnienia się o ile podejrzenia jego są uzasadnione. Nie posiadam nic więcej jak tylko szlachetne imię, które, jeśli się Bogu spodoba zachowam nadal i wdzięczną jestem panu, że mi dał sposobność usprawiedliwienia się. Drżenie mię przejmuję, gdy pomyślę, że mogłeś pan mię podejrzewać!

— Ależ droga pani! zawołał Burton... — Nie, nie, przerwała, otwierając swój kufier drżącymi rękoma i wyrzucając z nadzwyczajną szybkością na podłogę suknie, staranie poukładane; patrz pan... oto moje suknie... oto mój jedyny klejnot... mały sznureczek korali ze złotym krzyżykiem, odziedziczony po mojej matce, której stratę tak oplakiwałam, a która dzięki Bogu jest tak szczęśliwą, że w tej chwili nie żyje. Oto jeszcze...

Nie mogła mówić więcej, wzruszenie ją dławilo; posunęła się i chciała usiąść na krześle, ale padłaby była na podłogę, gdyby Burton nie ujął jej w swe objęcia. Byłoto dziwne położenie dla młodzieńca, który trzymał w objęciach młodą kobietę, przyciskając ją do piersi i napróżno starał się ją przywrócić do życia słowami pociechy.

Zamiast ją na sofę i chciał zawołać na pomoc, ale wstrzymała go myśl, co pomyślał mieszkaniec hotelu, widząc go w tak dziwnym położeniu. Na umywałni był fiakon z kolonką wodą, skropił ją chustką, i potarł skromie omdłatej i przytknął do nosa, potem widząc nieskuteczność tego środka zmaczał serwetę w zimnej wodzie i przyłożył jej na czoło. Uplętnęło wszelako z 10 minut, zanim odzyskała zmysły, a gdy w końcu przyszła do siebie, uczuła się tak wzruszoną, że ujawniła rękę młodzieńca, która ją podtrzymywała, przybliżyła ją sobie do czoła i zalała się rzwami łzami.

Pan Burton uczynił, co mógł najlepsze w podobnej okoliczności bo pozwolił jej płakać nie chciała, ograniczając się na wsparciu jej swem ramieniem.

Ta nowa kryzys krótko trwała. Młoda kobieta okazała siłę woli rzadką w takim razie i rzekła zmuszonym głosem:

— Dziękuję panu... czuję się lepiej... to mińdło. Powiedział pan wszystko... nie ukrywaj—błagam! Będę zmuszona kiedyś dowiedzieć się o wszystkim, a nadto mam uczynić panu wzaman wyznanie. Czuję, że zyczysz mi dobrze. Nie gniewaj się za wybuch pierwszego żalu.

— O! gdybym mógł dowieść pani, jak wiele los jej mię obchodził — zawołał Burton wzruszony.

— A gdzie jest teraz pański towarzysz? zapytała.

— Nie wiem, odparł Burton z rodzajem jakiegoś zadowolenia, że nie może dać pewnej odpowiedzi. Ściga tego hrabiego Kornikof, dla przekonania się czy to nie jest Kornik. Ale powiedz mi teraz droga pani, jakim sposobem jesteś pani towarzyszką tego człowieka, jak go poznałaś i czy nie miałaś żadnego przeczucia, że to oszust?

— Tego nie mogę sobie dotąd wytłumaczyć, rzekła nieszczęśliwa, to niepodobna... on miałby popełnić... jeśli to prawda, to występki ten jest najstraszliwszy względem mnie... On pozwolił mi wierzyć w jego niewinność!

— Byłoby mi nader przyjemnie pozostawić panią w tem mniemaniu, rzeki

Burton, ale muszę wyznać, że mnóstwo okoliczności nie pozwala mi na to.

— A więc znajdziemy zapewne jakie oznaki zbrodni w jego kufierku, zawołała młoda kobieta, [szybko powstając z sofy. Pozostawił tu wszystkie swoje rzeczy i nie tylko dla pańskiej satysfakcji, ale również i dla własnej spokojności winnam nalegać, ażebyś zrewidował je skrupulatnie.

Pan Burton próbował opierać się, gdyż, nie bez przyczyny przejmowała go obawa ażeby nie wynikała stąd nowa scena; ale ona nalegała uparcie, a że jemu samemu zależało też na przejrzeniu rzeczy tego człowieka, uległ więc jej prośbom. Napróżno jednak szukali w kufrze dość dużym, nie znaleźli nic świadczącego o występku.

Na samym tylko spodzie leżał złożony świstek papieru, w którym zawinięte było kilka guzików i szpilka od krawata. Była to stara koperta z następującym adresem: *Pan Kornik, kasyjer w domu handlowym p. p. Burton et C-ie—w Londynie.*

Burton rozwinął kopertę, przeczytał i podał pięknej nieznajomej nic nie mówiąc, lecz rzucając na nią przenikliwym wzrokiem. Ta, zaledwie rzuciła oczyma na pismo, zawołała głosem tłumionym z przerażenia.

— Boże wielki! więc to prawda! Ukryła twarz w dłoniach i pozostała chwil kilka w milczeniu, wreszcie podniosła głowę, poczem, wyciągając rękę do młodzieńca, rzekła:

— Dziękuję panie Burton'e... najserdeczniej dziękuję, że zdjąłeś zasłonę z mych oczu. Jeśli chcesz teraz dopełnić miary twój dobroci, jeśli zechcesz mię wysłuchać, pozostaw mię samą na godzinę, abym mogła przyjść do siebie. Nie potrafiłabym ci teraz podziękować... nie jestem w stanie uczynić tego, —sił mi braknie. Powróć pan za godzinę, a opowiem ci wszystko co sobie, wtenczas oboje pomyślimy, co czynić należy. Przyrzekasz pan?

— Pani, rzekł Burton do żywego wzruszony i zupełnie przekonany o niewinności tej ślicznej kobiety, jestem gotów na twe rozkazy, a wszystko co tylko mogę uczynić, by ci być użytecznym, uczynię. Nabierz pani odwagi, a nade wszystko ufności we mnie, mam nadzieję, że wszystko jak najlepij się ułoży. Pozostawiam panią samą; za godzinę wrócę, wkrótce może będziemy mieli wiadomości o zbiegu. Bądź pani spokojną, znalazłaś przyjaciela.

Koncząc te wyrazy, dotknął ustami ręki młodej kobiety, którą trzymał ciągle w swych dłoniach, skłonił się z uszanowaniem i wrócił do pokoju rozmyślać nad minionem wydarzeniem.

V.

Ściganie.

Wykspedjowałszy sześć różnych telegramów, Hamilton zrozpaczony wsiadł do wagonu, gdyż dowiedział się od wracającego pocztijona, że odwiózł podróbnego na stacyją Boden o 4 godzinie rano, powinien był więc korzystać z odchodzącego pociągu, aby jaknajspieszniej przybyć do tego miejsca. Nie przestawał czynić sobie wyrzutów, przypisując brakowi czynności i nieuwadze swojej ucieczkę złodzieja, który spotkawszy Burtona, musiał poznać, że jest odkrytym i bezwzględnie postanowił uniknąć grożącego niebezpieczeństwa. On, który uważał się za tak przebiegłego i wprawnego w swem rzemiosle, dał się tak niegodnie podejść prostemu złodziejowi.

Jakim sposobem rozpozna teraz między tłumem cudzoziemców człowieka, który dla niepoznaki mógł odmienić suknie, zdjąć okulary i zgolić włosy, jakiegoś środkiem ostrożności bezwzględnie nie zaniedba.

Jedyną rzeczą nieco pocieszącą go była towarzyszką Kornika, z tak bliska strzeżoną; zdawało mu się nieprawdopodobnem aby zbieg mógł na zawsze opuścić to czarujące stworzenie. Hamilton sądził, że postara się w jakikolwiek sposób znieść się z towarzyszką i jeśli pan Burton zajął się odpowiednio swem postannictwem, winowajca bezwzględnie wpadnie zapewne w ręce.

Tak namyśliwszy się, Hamilton powiedział sobie, że podług wszelkiego prawdopodobienstwa, Kornik nie opuścił jeszcze Niemiec i będzie szukał niezawodnie

schronienia w jednej z licznych dolin ustronnych nad Renem, lub między sąsiednimi górami, gdzie był taki napływ endoziemców, że jednostka znikła nieopatrzeni. Zdecydował się więc nie szczeździć ni pracy ni kosztu dla odkrycia go.

Przybywszy do Bodenu, Hamilton wypytal się na foksalu zaraz, czy nie widziano mężczyzny, zbliżonego z rysopisem, jaki podał. Odpowiedziano przecząco. Wistocie nie zdawało się prawdopodobnym, aby go tu widziano, gdyż Kornik nie zamyslał bezwzględnie wracać tak szybko do Frankfurtu; wszelako Hamilton nie życzył sobie mieć na przyszłość nie do wyrzucenia. Ponieważ Kornik się tam nie zatrzymał, bezużytecznym pokazały się przegląd hotelu; a ostateczne poszukiwania powinny być nastąpić na drogach prowadzących na wybrzeża Renu.

Ta czynność przedstawiała mnóstwo trudności, gdyż znaczna liczba cudzoziemców gościła w Bodenu, a piękna pogoda skłoniła większą ich część od samego rana szukać przechadzki w górach, przy czem niepodobna było przedsięwziąć żadnej kontroli.

Jednakowoż Hamilton nie tracił odwagi. Niezmęczony przebiegał z zapalem wszystkie drogi przyległe, nie odbierając żadnej informacji. Dopiero w małym domku przy drodze do Königsteinu dowiedział się, że pan jakiś sam przeszedł bardzo rano, ale nie umiano mu powiedzieć, czy miał czarne włosy, niebieskie okulary i mały sac-devoyage.

Hamilton powrócił do Bodenu na objad i nanowo rozpoczął poszukiwania. Nie spotkał wszelako nigdzie Kornika, wkońcu z poczty dano mu znać, że pan jakiś zgodny z rysopisem dziś rano ekspedycją przybył do kolei. Natychmiast popędził na stacyję przed odejściem pociągu, ale poszukiwanego indywiduum nie znalazł.

VI

Dom gry.

Było to straszne rozczarowanie, lecz Hamilton nie był łatwy do złożenia broni. Ani chwili nie wątpił, że Kornik, nie korzystał z tego pociągu, skoro nie był na stacyi. Zastał jeszcze powóz, który go przywoził, a poczytliwym rzekł mu, że pan którego odwoził ostatnim pociągiem odjechał nad Ren.

Była 5 minut 35, a że pierwszy pociąg odchodził o 6, Hamilton postanowił korzystać z tego krótkiego czasu. Kazał poczytliwemu zawieźć się na policyję gdzie zastał jednego tylko urzędnika, który zajęty był porządkowaniem papierów. Było szczęściem człowiek dość rozsądny. Wysłuchawszy przedstawień Hamiltona z wielką uwagą rzekł mu:

— Kochany panie, pociąg z Hamburga przybędzie dziś wieczór do Kobleney, ale nie wiem, czy osoba poszukiwana będzie chciała dziś przybyć do tego miasta. Nie spodziewa się zapewne, że tak blisko jest ścigany i gdybyś pan zechciał posłuchać mej rady, uczyniłbyś jak powiadam. Jedź pan pierwszym pociągiem do Ems i tam pozostan; zwiędz dziś wieczorem sale gry z wszelką możliwą ostrożnością, a jeśli, o czem wątpię, nie znajdziesz zbiega, weź zaraz powóz do Kobleney i bądź jutro rano na pierwszym pociągu. Ja przynajmniej, żebym sięgał kogo w ten sposób bym nastąpił, i zdaje mi się, żebym nie złądził.

— Ems jest miastem księstwa Nassauńskiego, nieprawdaż, odparł Hamilton.

— Tak panie, odparł urzędnik.

— Czy nie mógłbyś mi pan, podjął Hamilton, wyjmując papiery z kieszeni, udzielić pozwolenia ujęcia tego człowieka?

Urzędnik przejrzał z uwagą papiery, które zostały przetłumaczone i ulegalizowane w Hamburgu i rzekł z uśmiechem.

— Podług praw tego kraju zachodzą niejaki trudności, ale, zwazywszy okoliczności, sądzę, że mogę wziąć na siebie odpowiedzialność. Odjedź pan pierwszym pociągiem, jeśli nie chcesz utracić tego, kogo szukasz. Spoczny pan chwilę, sądzę, że mamy jeszcze dosyć czasu.

Urzędnik ten był prawdziwym skarbem; Hamilton nie mógł żądać lepszego. W przeciągu 10 minut dekret ujęcia był wydany. Mimo wszelkich nalegań Hamiltona

urzędnik nie chciał przyjąć ani krajcara więcej nad przepis.

Gdy wszystko było w porządku, Hamilton postanowił iść za radą urzędnika i gorąco mu podziękowawszy, wrócił szybko na dworzec.

Przybył w sam czas, bo pociąg natychmiast wyruszył w piękną dolinę Lahnu.

(d. c. n.)

NOTATKI BIBLIJOGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Gazeta Lekarska Nr. 10. Rany postrzałowe oka (dr. m. J. Talko)—d. c. Jeszcze o kwasie salicylowym (K. Gurbki)—dok. Leczenie tradzika różycowatego. Nowy środek przeciw wściekłości. Korespondencyja z Kalisza.—Wiadomości bieżące. Dodatek: Chirurgii szczegółowej T. III. ark. 4, 5 i 6. Fizyki lekarskiej ark. 16 i 17. Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie.

Nr. 11. Z kliniki s. p. pr. Girsztowta (A. Rosenthal). Rany postrzałowe oka (dr. J. Talko)—d. c. Próba przeniesienia rogówki z człowieka na człowieka (dr. Narkiewicz Jodko). Korespondencyja z Kalisza. Wiadomości bieżące. Dodatek: Chirurgii szczegółowej T. III. ark. 7, 8, 9 i 10. Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie.

Gazeta Przemysłowo-Kzemieślnicza Nr. 9, 10 i 11. Ekonomia polityczna (St. Miłkowski)—dok. Zasady kredytu udzielanego przez spółkę zjednoczonych krawców w Warszawie. Kronika przemysłowo-handlowa gubernii kaliskiej za r. 1877. Sprawa cechowa. O fabrykacy gwoździ żelaznych (J. Bronikowski). O koszykarstwie. Odezwą komitetu „Museum Przemysłu i Rolnictwa.“ Towarzystwo-wynalazca. Wiadomości techniczne.—Kozmaitości.—Ogłoszenia.

Mucha N. 11. Prócz treści humorystycznej zawiera ryciny: rzeźbność chwalebna. Z dziedziny zdiowia. Niezawodny przepis. Z życia. Emancypantka. Męczennicy karnawału. Zadanie.

Przegląd techniczny. Rok IX zeszyt 2. Przyczynek do geologii ziemi kieleckiej (H. Kowdaki). Prawa ruchu pociągów potorach prostych i poziomych (K. Gostkowski). Bessemerowanie i sposób prowadzenia tej czynności (A. Keszutowski)—dok. Treściwy przegląd rozbiórów chemicznych zastosowanych do przemysłu cukrowniczego (K. Czupczyński). Sygnaly elektro-optyczne (A. Gravier). Krytyka i biblijografija.—Kronika bieżąca.

Tygodnik Powszechny Nr. 10. Od Wydawcy. Wiktor Emanuel. W sprawie sierot. W ujeżdżalni. Z życia poetów (K. Kaszewski)—d. c. Pół panek—powieść ukraińska (St. Grudziński)—d. c. Urywki z wrażeń podróży (dok.) Notatki naukowe. Pogadanka. Fragment z dziejów jasnowłosej gwiazdy (M. Junosza). Notatki literackie. Kronika polityczna. Rozmaitości. Biblijografija. Zadanie konkursowe. **Styczeń** Wiktor Emanuel. W ujeżdżalni (Kawery i Litaki). Z Floronyi (Czuchurski).

Zorza Nr. 11. Ewangelija. S. Kazimierz Króliewicz. Wesele (Br. L. i Eleonora Poraj) (Jan Sutrzenka). Co tam slychać—Zabawka—Zagadka. Ceny zboża na targu warszawskim.

Zdrowie Nr. 7. O materyjalach spożywczych i ich zafałszowaniach (dr. A. M. Weinberg). Akwaryjum (M. Zarski). Powietrze naszych mieszkań (St. Stegnowski)—Droga kamionki przekł. z Kiefofara. Przegląd piśmiennicy. Kronika naukowa. Wiadomości bieżące. Od redakcyi. Ogłoszenia.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Zagraniczne

Berlin—Hamburg

L. JACOBUS I SYNOWIE.

21 marca 1878 roku.

Pszemica — austrijacka, rosyjska i rumunska (7) m. 215—245; biała niemiecka i polska m. 230; —260. **Zyto** z Rygi i Petersburga m. 146—154; z Galaczu, Odessy i Mikolajewa m. 134—156; amerykańskie m. 150—156. **Jęczmień** niemiecki rumuński i galicyjski m. 150—165; szląski, czeski i morawski m. 110—200 (wyborowy m. 195—215; węgierski m. 175—190 (wyborowy m. 195—220). **Groch** na paszę m. 155—160; jadalny m. 210—230. **Owies** rosyjski m. 140—160; czeski m. 170—186. **Maszturcja** — amerykańska m. 142; rumunska m. 154—155. **Fasola** (50 kil.) mała biała m. 10,00—11; —większa do 10 m.; bobik kowski m. 8,00—9 za 50 kilogr. m. **konieczyna** (50 kil. bez worka) biała dawna m. 40—82, bardzo piękna m. 45—80; czerwona dawna m. 40—60, piękna m. 55—60 szwedzka (50 kil.) m. 95—105. **Sporysz** (50 kil.) m. 80—90. **Maszturcja** (50 kil.) m. 470—500. **Szaja**. Po cenie 2,10—2,30 m. za 100 p. **Masło** po 45 do 50 m. **Wanowa** czyszczona kartolana z 100 litrow 40—43 m., melasowka 37—40 m.

Opócz pszenicy w wyborowych gatunkach wszelkie inne zboże bez pokupu—Umów na dostawy nie zawierano.

Giełda.

Kurs banknotów rosyjskich na zagranicznych giełdach małej na niekorzyść uległ zmianie. Za markę kop. 40 $\frac{1}{2}$; za złoty reński kop. 79 $\frac{1}{2}$.

(*) Cena podana jest w markach niemieckich za 1000 kilogramów, prawie 2500 funtów.

Krajowe.

Warszawa.

(Z własnej korespondencyi).

Pszemica (242 f.) rs. 8 kop. 50—do rs. 10 k. 50. — **Zyto** (232 f.) rs. 5 kop. — 5 kop. 50. **Jęczmień** (202 f.) rs. 5 kop. 50. — **Owies** (142 f.) rs. 3 — kop. 3 k. 15. — **Groch** (262 f. rs. 6 k. 20). — **Fasola** (262 f.) rs. 7 kop. 20. — **Gryka** (200 f.) rs. 4. — **Ziemiaki** rs. 1 k. 65—rsr. 2. — **Masła** funt kop. 45.

Cena okowity w Warszawie.

W hurtowej sprzedaży wiadro rs. 6 kop. 97 do rs. 7 kop. 70.—garniec rs. 2 k. 27 do rs. 2 k. 30. W częściowej — wiadro rs. 7 kop. 00 do rs. 7 kop. 10; garniec rs. 2 kop. 29 do rs. 2 kop. 33—z dodatkiem 2 $\frac{1}{2}$ na korzyść kupującego.

Łódź.

Pszemica korzec rs. 9 k. 20—rs. 10 **Zyto** rs. 5 k 46 — rs. 5 kop. 70. **Jęczmień** rs. 5 — **Owies** rs. 3—rs 3 kop. 15. **Grochu** niedowiedziona — **Ziemiaki** rs. 1 kop. 80—rs. 2. **Masło** funt 30—35 k. **Siano** pud 38—42 kop. **Stoma** pud 32—34 k.

Miejscowe.

Pszemica (240 f.) rs. 9 kop. 30. **Zyto** (227 f.) rs. 5 kop. 50. **Jęczmień** (220 f.) rs. 4 kop. 50. **Owies** (140 f.) rs. 2 kop. 70 do 3 rs. **Groch** (260 f.) rs. 6 kop. 60. **Gryka** (200 f.) rs. 4. — **Ziemiaki** rs 1 kop. 65—2 rs. **Masła** kwarta kop. 70. — świeże i wyżej.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

OGŁOSZENIA.

TAJEMNICE DWORU STAMBULSKIEGO.

Romans współczesny wychodzi co tydzień zeszytami po 3 arkusze druku obejmującym, po cenie 12 $\frac{1}{2}$ kop. za jeden zeszyt. Przy ostatnim zeszycie każdy prenumerator otrzymuje obraz (olejdruk) 16—20 cali jako **Premijum Gratis**. Zeszyt 9-ty opuścił prasę i jest do nabycia w miejscowej księgarni S. Goldsteina. Prenumeratory po nadesłaniu opłaty za całe dzieło z góry, dla których opłata ta oznacza się jedynie na rs. 4, do wydawcy **Aleksandra Szejfsteina** w Warszawie Leszno N. 17 otrzymują zaraz zeszyty i **premijum** po wniesieniu opłaty—franco. Prenumerować można także i w innych księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

DYONIZY SKURZALSKI.

Adwokat otworzył kancelaryją w **Petrokowie** w domu J.W. Stronczyńskiego przy ulicy **Moskiewskiej** (Bykowskie-Przedmieście). (4—1)

CHLEB ZDROWIA

Zawiadamiam Szanowną Publiczność iż od dnia dzisiejszego można będzie dostać w każdym czasie chleba razowego tak zwanego „**CHLEBA ZDROWIA**“ wypiekanego w piekarni mojej po cenie 2 $\frac{1}{2}$ kop. za funt. Bochenki będą dwu i trzechfuntowe. Ulica Grecka (dawniej Kościelna).

Szpakowski. (6—2)

OLEJODRUKI

Mam honor mniejszemu zawiadomić Szanowną Publiczność, że księgarnia moja zaopatrzoną została świeżo w doborowe **OBRAZY (OLEJODRUKI)** i takowe po cenie nader umiarkowanej sprzedaje.

Zawiazawszy jednoczesną stosunek bezpośredni z fabryką ram za granicą, otrzymałem na skład różne gatunki **LISTEW** do ram złoconych i czarnych, które z tego powodu po cenie fabrycznej odstępować jestem w możności.

Zamówienia na wykończenie z całą starannością **RAM** do obrazów przyjmują się na miejscu.

z uszanowaniem **Samuel Goldstein.** (6—3)

KOMITET MUZEUM PRZEMYSŁU i Rolnictwa w Warszawie.

Podaje do wiadomości publicznej, iż na mocy § 20 ustawy Muzeum w roku bieżącym w końcu miesiąca października urządzoną zostanie w Muzeum wystawa czasowa, obejmująca:

1) wyroby z gliny jako to: przedmioty zwykłego garnearstwa różnych okolic kraju; wyroby fajansowe i porcelanowe wraz z probami glinietw porcelanowych krajowych;

2) wyroby ze szkła i okazy surowych materiałów używanych przez huty szklane różnych okolic kraj;

3) wyroby z drzewa: ręczne przez włóścian w okolicach leśnych wyrabiane, przedmioty bednarskie, ciesielskie, stolarskie i wszelkie galanteryjne drzewne. Nadmieniam się przytem, iż wszelkie wyroby stolarskie winny być do Muzeum dostawione w pojedynczych sztukach, a nie w całych kompletach.

Uprowadzając otęm pp. przemysłowców, fabrykantów i rękodzielników, Komitet Muzeum zawiadamia jednocześnie, iż przy tej czasowej wystawie w Muzeum, przestrzegane będą następujące przepisy:

1) Fabrykant lub rękodzielnik życzący przyjąć udział w wystawie, w podaniu, zrobionem do Muzeum, oświadczyć w imieniu, jakie mianowicie zamierza przedstawić przedmioty i ile miejsca na nie potrzebować będzie.

2) Przyjmowane będą tylko takie wyroby, które odznaczają się będą doskonałością roboty, taniością lub nowością pomysłu.

3) Wystawcy poprzestają winni na miejscach w salach Muzeum przez Administracyę wskazanych.

4) Dozwolonem będzie wystawcom rozdawanie katalogow, cennikow, adresow i t. p. Wolno będzie sprzedawać wystawione przedmioty, lecz zabieranie takowych nastąpić będzie mogło dopiero po zamknięciu wystawy. Wszystkie przedmioty dostarczone na wystawę winny mieć oznaczoną cenę.

5) Kopiowane wystawionych przedmiotów, zdejmowane z nich fotografii, branie miar i t. p. lecz pozwolenia wystawców nie będzie dozwolonem w Muzeum.

6) Przedmioty przeznaczzone na wystawę przestane być własny na dni 15 przed terminem otwarcia wystawy.

7) Wszelkie koszty przewiezienia i odwiezienia przedmiotów na wystawę do Muzeum, należec będą do wystawców.

8) Przedmioty wystawione w Muzeum, najdłużej przez dni 15 po zamknięciu wystawy pozostawione być mogą w lokalu Muzeum. Po upływie tego czasu uważane będą jako oddane na własność Muzeum.

9) Wszyscy wystawcy otrzymają bilety wolnego wejścia na wystawę w Muzeum, przez cały czas trwania wystawy.

Komitet muzeum ma nadzieję, iż pp. fabrykanci i rękodzielnicy zechcą przyjąć szczerzy udział w tym publicznym popisie, tak pożytecznym dla krajowego przemysłu.

Bliższa wiadomość w dniu otwarcia wystawy, późnej ogłoszoną zostanie.

ZARZĄD

Spółki jedwabniczej.

Drzewka morwowe 3-letnie, większe po kop. 15, mniejsze po kop. 7 $\frac{1}{2}$ do nabycia w Ogrodzie Pomologicznym, przy ulicy Nowomiejskiej. Za opakowanie 5-ciu sztuk większych do 100 mniejszych kop. 50; za opakowanie 100 większych i nb 200 mniejszych, rs. 1. Odstawa do banhotu ktorejkoľwiek dr. żelaznej bezpłatna. Fracht piacą nabywcy. **Jajeczka jedwabnicze** produkcji komórkowej (cellulare) fut rs. 3; przemysłowe (industrielle) fut rs. 2. Mogą być wysłane pocztą za odpowiednią dopłatą. Nabyć można w handlu A. Rodkiewicza, ulica Miodowa N. 492. Tamże są do nabycia: **Papier dziurkowany**, używany przy hodowli jedwabników, i **broszurki instrukcyjne** do tejez hodowli. Z ządaniem **drzewek morwowych** zgłaszać się można do tegoz handlu.